ZIPORA NAHIR

ur. 1930; Hrubieszów

Miejsce i czas wydarzeń	Hrubieszów, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Hrubieszów, dwudziestolecie międzywojenne, dzieciństwo, życie codzienne, ulice Hrubieszowa, dzielnice Hrubieszowa, biblioteka, kino, garnizon wojskowy, gimnazjum, stacja kolejowa

Przedwojenny Hrubieszów

Ja myślę, że miasto dzieliło się co najmniej na dwie części. Jedna część była ogólna, bardziej zamożna. Główną ulicą była ulica 3 Maja, która wpierw się nazywała ulica Pańska. Na tej ulicy było dużo drzew liściastych. I ulica była trochę taka ocieniona, piękna. I tam stały budynki rządowe i religijne. To znaczy tam był kościół i cerkiew, która wprawdzie stała w sadzie, ale też na tej ulicy, frontem do tej głównej ulicy. I tam się spacerowało. Mimo, że był również ruch pojazdowy, bo to była szeroka, główna ulica, ale ona była uznana jak gdyby taka wystawa tego Hrubieszowa. I ja pamiętam, kościół był ładny, taki okolony wysokim parkanem, z takimi krzyżykami. Tak jak było przyjęte może. Z takim cokołem. I dla mnie to było jakoś bardzo… prawie święta instytucja. I koło niego stał budynek gimnazjum miejskiego, który był w moim pojęciu dumą miasteczka. Bo gimnazjum, zdaje mi się, było na bardzo wysokim poziomie. I ja pamiętam studentów, to znaczy uczniów gimnazjum, ale wtedy skończyć gimnazjum i mieć maturę, oznaczało o wiele więcej niż dziś, nawet jak się ma BA. To uczniowie, którzy chodzili do gimnazjum byli bardzo, nie wiem, może przez dzieci, bo ja byłam dzieckiem, bardzo szanowani. Oni mieli piękne mundury. Jak do małej matury, to się miało taki herb na niebieskim tle. A później liceum, ostatnie dwie klasy, to pamiętam, że mieli takie czapki okolone czerwoną taką nitką i to było gdzieś tam przedzielone na krzyż. Ci młodzi ludzie nadawali pewną barwę temu miastu. To znaczy myśmy byli właściwie miasteczkiem, ale to było miasteczko powiatowe i czuło się, że tutaj rozgrywają się, ja wiem, sprawy i obywateli starszych, i dzieci, a szczególnie młodzieży. Ja myślę, że było dużo młodzieży, która brała udział w różnych czynnościach. Była jakaś dynamika, którą ja pamiętam. Ja wiem, że były godziny, w których już nie wolno było chodzić po ulicach, ale licealiści mogli. I oni mieli swoje zabawy, mieli swoje czynności. To było bardzo miłe.

Na tej ulicy 3 Maja była również biblioteka. Była piękna, nowoczesna biblioteka.

Widocznie uposażona, ponieważ ona była ładnym budynkiem. Ja pamiętam, była sala, oczywiście była wypożyczalnia. I tam były panie, które dawały dzieciom książki. Była też duża sala – czytelnia, i tam przychodziła widocznie młodzież. Ale ja szczególnie pamiętam tę wypożyczalnię. I dostawałam książki od bibliotekarki. Przynosiłam je z powrotem z takim wielkim jakimś nabożeństwem. Bo samo miejsce było bardzo, jakby to powiedzieć, godne szacunku. I ja chodziłam do tej biblioteki… To znaczy był taki czworokąt. W środku był ten wielki sad. Myśmy mieszkali z jednej strony, na ulicy Narutowicza, i potem chodziłam bokiem i na spotkaniu z 3 Maja tam była właśnie ta biblioteka. A idąc z powrotem w moją stronę było kino. Też bardzo nowoczesne kino. I ja chodziłam do kina z naszą służącą i czasem z rodzicami. Byłam bardzo dumna, że mamy kino. I można było widzieć zdjęcia z tych filmów wyświetlanych. I to było bardzo, bardzo ciekawe i nowoczesne. Droga do kina czy do biblioteki zabierała jakieś dwadzieścia minut. W każdym razie u małej dziewczynki, takiej jak ja. Ale to był zawsze bardzo piękny spacer, ponieważ przez ten sad i przez te drzewa liściaste, które były na trotuarach dookoła tego okręgu właśnie. I to był okręg bardziej zamożny.
W krańcu miasta, to niby na pograniczu tam, stał garnizon wojskowy. I ja pamiętam, że tam byli oficerowie i ich żony. Tam stacjonowali oficerowie wojska, ich żony i dzieci. To była też taka niby elita wojskowa, która przyprawiała miastu dumę. I nie wiem dlaczego oni stali tam, bo właściwie Polska wtedy, Hrubieszów nie był granicznym miasteczkiem. Ale może przez Bug, może przez jakieś inne powody. W każdym razie był tam cały pułk, bo ja wiem, że był pułkownik i byli wyżsi oficerowie. To też dawało tak dużo jakiegoś dostojeństwa. I potem była rzeka Huczwa, mała rzeczka właściwie. I gdzieś tam też na pograniczu miasta były wielkie błonie i tam była duża pływalnia. Basen pływacki, też bardzo nowoczesny. I chodziło się tam, młodzież szczególnie. Poza tym można było się myć oczywiście w Huczwie i bardzo dużo z tego korzystało, ale myśmy również chodzili na basen pływacki. Tam to było, na owe czasy widocznie, bardzo ładnie urządzone. A, mieliśmy jeszcze wielki taki, nie wiem gdzie to było, ale taki duży obszar, gdzie zimą był lód i tam można było na łyżwach jeździć. Myśmy jeździli na łyżwach, ślizgaliśmy się na łyżwach po ulicach też. Ale to było specjalne miejsce, zdaje się, że za opłatą, że młodzież chodziła tam zimą i były takie miłe ślizgawki. Bardzo duży, specjalnie ustawiony taki ten.
O ile ja pamiętam, główne ulice były z trotuarami. To znaczy były trotuary, były szosy. Ale część biedniejsza nie miała tego. To znaczy były drogi, które były pełne błota, szczególnie w jesiennej, wiosennej porze roku. To znaczy część biedniejsza różniła się bardzo od części bardziej zamożnej. Szczególnie trudno było tam chodzić. Ja pamiętam, że ja nigdy nie chodziłam tam, bo było błoto, ciężkie takie.
W ogóle w moim miasteczku ja się czułam zupełnie swobodna. Jednak byłam małym dzieckiem, ale to było moje miasto, to mnie broniło… Ja wspomniałam, że był antysemityzm. Wspomniałam, że to było jak byłam w szkole. Ja wspomniałam jak stali z pikietami, w trzydziestym ósmym, trzydziestym dziewiątym roku. Ja już dobrze

czytałam, widziałam „chrześcijański sklep, nie kupuj u Żyda, Żyd do Palestyny”, i to było bardzo groźne. I to było bardzo niezwykłe dla nas. Ale ja jako dziecko, nie miałam żadnego problemu. Ja pamiętam, że jedna z moich koleżanek z klasy, jej rodzice mieli taki zajazd, wyszynk, i ja chodziłam tam i ja widziałam pijanych tam. Ludzie siedzieli. Wieśniacy szczególnie, którzy przychodzili do miasta w dzień targu takiego, co oni jedli, co oni pili, czym się chwalili i rozmawiali. Ale moi rodzice nie lubili jak ja tam chodziłam. Nie chcieli, żebym widziała rzeczy, które może nie są odpowiednie dla dziecka. Ale to było dla mnie bardzo ciekawe i nigdy nie miałam wrażenia, uczucia strachu. To się zupełnie zmieniło, oczywiście, jak zaczęła się wojna. Ale ja chciałam zaznaczyć, że była jeszcze jedna dzielnica, to się nazywała ulica Wodna. Myśmy tam mieli krewnych. To byli jacyś kuzynowie. Duża, liczna rodzina. Tam był dziadek i babcia, bardzo pobożni i oni mieli tam olejarnię, mieli duży ogród i oni byli bardzo biedni. Cała ta ulica składała się z biednych ludzi. Niekoniecznie Żydów, ale z biedoty, miejscowej biedoty. I tam się schodziło jak gdyby z góry, z głównego miasta, po schodach, tam było wiele, wiele schodów. Ja nie wiem jak chodzili w dół i w górę, ale tam mieszkali starzy ludzie też i tak żyli.
W Hrubieszowie była stacja kolejowa. To było coś jak gdyby jechać za granicę. To mój ojciec jeździł często, wynajmowało się dorożkę i jechało się dorożką na stację kolejową. I tam oczywiście był zapach tego węgla, tej spalenizny, tej lokomotywy. Tak jak Tuwim to gdzieś przedstawia. I tak samo się wracało. Ja i moja mama i siostra, myśmy wyjeżdżały rano latem do Krasnobrodu, to też się jechało trochę pociągiem, a potem długo taką dorożką. I to były moje wyjazdy. Nigdy, jako dziecko, nie wyjechałam więcej. Ale pociąg to było coś, że wiedziałam, że można jechać daleko. I jak jechaliśmy, to ja zawsze patrzałam na druty elektryczne, jak one idą w dół i w górę, w dół i w górę, i te słupy. To było ciekawe. Tyle pamiętam.

Data i miejsce nagrania	2017-07-08, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Marta Tylus
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"